

OPERA

ISSN - 2081-3740



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Dyrektor: TADEUSZ SERAFIN

dwumiesięcznik
marzec/kwiecień 2010

/ nr 2 /

Działa od 14 czerwca 1945 r. -
- premiery „Halki” Stanisława Moniuszki,
pierwszego spektaklu operowego po wojnie

Wojtyszko, bój się **Boga!**

- str. 3

Marcin Wyrostek - str. 4

ENERGIA wzięta z opery
- str. 4

*Publiczność niemiecka
zawsze nas oczekuje*
- str. 6

LEGENDA CALMY
- str. 9

BARYTONI W HOŁDZIE
ANDRZEJOWI HIOLSKIEMU
- str. 11

Na zdjęciu:
Joanna Kściuczyk-Jedrusik (Primadonna)
i Maciej Komandera (Rudolf)

Wychodzimy z ram

Śmiesz mi, gdy ktoś uparcie powtarza, że opera jest formą skostniałą, utopioną w prehistorycznym niebycie i wieje od niej nudą. To najlepszy znak, że w operze nigdy nie był. Teatr operowy to ostatnio jedna z najbardziej poszukujących dziedzin sztuki. Szuka nowych form przekazu i miejsc, w których w niezwykle sposób mógłby zaistnieć. W Bytomiu też. Nie mamy tu starych pałaców, ale mamy zabytki przemysłowe. Obiekty, które dobitnie świadczą o kulturze regionu. Nie można się więc dziwić, że SZTUKA wkracza do kopalni i starych hal. Daje im nowe życie. My zapraszamy do Elektrociepłowni Szombierki, gdzie zaprezentujemy „Tannhäusera” Ryszarda Wagnera. Przyznam, że sam jestem ciekaw efektu. Mamy znakomity spektakl (to nie moje słowa, tylko krytyków) i magiczne miejsce. Z tego połączenia mogą narodzić się wyłącznie niezwykle przeżycia artystyczne.

Zdradzę, że w naszym wykonaniu muzyka operowa będzie rozbrzmiewała w przyszłości w różnych, zupełnie dotąd niekojarzonych z operą miejscach.

Nie boimy się w Operze Śląskiej eksperymentów. Dowód?

W przeszłości: koncerty i płyty z zespołem Dżem, „Maksymilian Kolbe” i „Requiem” w reżyserii Tadeusza Bradeckiego, „Pokój Saren” Lecha Majewskiego, „Orfeusz i Eurydyka” w reżyserii Henryka Konwińskiego, a ostatnio „Piękna Helena i inne”. Sami z siebie się tam

śmiejemy, ze stylów, konwencji. Mrugamy do widzów, łącząc w pary bohaterów różnych oper, śpiewając słuchaczom najpiękniejsze arie w zupełnie nowych interpretacjach. Na ostatniej premierze bawiła się zarówno publiczność, jak i sami wykonawcy. Nawet ja, dyrygent, dotąd ukryty w orkiestronie, miałem aktorskie zadania.

No i wreszcie zaprosiliśmy na operową scenę gwiazdę soft rocka, Andrzeja Lamperta z zespołu PIN. Okazał się artystą wszechstronnym, a jego kreacja Alfreda w „Traviacie” Giuseppe Verdiego zyskała uznanie publiczności. I tu właśnie chcę powrócić do początku mojego wywodu. Nazwisko Andrzeja Lamperta przyciągnęło do Opery Śląskiej sporą grupę nastolatków. Niektóre pokonały blisko 300 kilometrów, podążając za swoim idolem. Po spektaklu długo czekały na niego pod teatrem. Były bardzo szczęśliwe, gdy artysta wreszcie wyszedł do nich i porozmawiał. Nie ukrywały, że wcześniej w operze nie były. Ale teraz już chwyciły bakcyła, wierzę, że wrócą i nigdy nie powiedzą, że w operze jest nudno.

Tadeusz Serafin



Tadeusz Serafin,
Dyrektor Naczelny
i Artystyczny
Opery Śląskiej
w Bytomiu

W OPERETCE WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

Spektakl „Piękna Helena i inne” jest testem na poczucie humoru u widzów i... wykonawców. Ci ostatni muszą umieć śmiać się z siebie, a pierwsi – zapomnieć o powadze w gmachu opery. Maciej Wojtyzsko, znakomity reżyser, dramaturg i pisarz, połączył losy bohaterów różnych oper i operetek. Porozkochiwał ich w sobie, pozabijał, a następnie ożywił. Wszystko to umieścił w ramach z operetki J. Offenbacha „Piękna Helena”. Swoim bohaterom pozwolił zaśpiewać najbardziej znane operowe „hity”, od arii „Nessun dorma” z „Turandot”, sceny z „Eugeniusza Oniegina” po arię Królowej Nocy z „Czarodziejskiego fletu”. Co ciekawe, okazało się, że w polskim tłumaczeniu pasują one do siebie treścią. Niektóre artyści musieli interpretować „na przekór”, bo zamiast arii ze śmiechem była aria z płaczem. Bawiąc się konwencją operową reżyser uśmiecił wszystkich, niczym w krwawych operach Verdiego, każąc im śpiewać po śmierci. Pozwolił jednak na happy end, bo przecież wszystko w tym spektaklu jest umową i przymrużeniem oka w kierunku widza. Bohaterowie na koniec wznoszą więc toast z „Traviaty” - „Więc pijmy za zdrowie miłości”.

Soliści Opery Śląskiej w premierowym spektaklu 13 lutego początkowo wydawali się być spięci spiętrzeniem szalonych pomysłów. Szybko jednak wpadli w wir zabawy i pokazali, że mają zacięcie komediowe. Kierownictwo muzyczne nad spektaklem sprawuje Tadeusz Serafin, autorem scenografii jest Paweł Dobrzycki, a układy choreograficzne przygotował Henryk Konwiński.

Opary absurdu unoszące się nad scenę w tej „operetta mixta” powodują, że spektaklu nie da się opisać. Jego zwyczajnie trzeba zobaczyć. Najbliższa okazja na scenie Opery Śląskiej już 17 i 18 kwietnia, o godz. 18.00.



Aleksandra Stokłosa (Aida)
i Włodzimierz Skalski (Kalchas)

O spektaklu napisała Henryka Wach-Malicka w „Polska Dziennik Zachodni” (15.02.2010 r.) (...) Ale tak naprawdę siłą spektaklu są wykonawcy. Śpiewacy (obsada z 13 lutego) w porozumieniu z orkiestrą pod dyktando Tadeusza Serafina, rozbijają przyzwyczajenia melomanów. Aleksandra Stokłosa „arię ze śmiechem” zamienia na „arię ze szlochem”, Sabina Olbrich-Szafranec domalowuje Helenie rysy sekutnicy, a Joanna Kściuczyk-Jędrusik nie zostawia suchej nitki na Primadonnie. Solistki wykorzystują swoje walory głosowe, tworząc jednocześnie wyraziste postacie. Panowie także - Patrycy Hauke (Parys), Hubert Miśka (Menelaus), Włodzimierz Skalski (Kalchas) nie boją się aktorskiej szarży, choć nie przekraczają umownej jej granicy. Nowy spektakl Opery Śląskiej spodoba się tym, którzy lubią grę z własnymi teatralnymi przyzwyczajeniami. (...)

Alan Misiewicz w „Gazecie Wyborczej – Katowice” (11.03.2010 r.)

(...) Reżyser bawi się dźwiękiem muzycznym i komizmem słownym. Partie wokalne i mówione swoich śpiewaków przeplata z krótkimi notkami odautorskimi wyświetlanymi na ekranie zawieszonym nad sceną (np.: „Piękna Helena ma męża i wątpliwości”). Jest wesoło zwłaszcza wtedy, gdy na scenę wchodzi duet Heleny (Sabina Olbrich) i Parysa (Patrycy Hauke) przejęty ze słynnych „Kotów” Rossiniego, czy też na początku drugiego aktu, gdy Aida (Aleksandra Stokłosa) wykonuje swoją płaczącą arię. Cała ta komedia odbywa się na odpowiednio wysokim poziomie aktorsko-wokalnym. Śpiewacy grają odważnie, nie zapominając o takich „drobnostkach”, jak właściwa mimika twarzy i gesty. (...)

Wojtyszko, bój się Boga!

Z Maciejem Wojtyszką, reżyserem, dramaturgiem i pisarzem, reżyserem spektaklu „Piękna Helena i inne” w Operze Śląskiej rozmawia Regina Gowarzewska

foto: Tomasz Gressgraber



Maciej Wojtyszko

- Czy lubi Pan prowokować widzów?

- Tak, ale to nie są prowokacje przerażające widza, takie jak chociażby widziałem w Niemczech, gdzie artyści bili się po twarzach i biegali nadzy. Próbuję tylko odwrócić pewne nawyki. Mało jest tak skonwencjonalizowanych, pełnych umowności produktów, jak klasyczne operowe i operetkowe arie, duety czy chóry. Zadanie pytania, co to znaczy, że kogoś zabil i on dalej śpiewa, już jest rodzajem prowokacji. Odświeżenie konwencji może więc polegać na tym, że przeczyta się tekst troszeczkę inaczej.

- Trochę z tej konwencji w spektaklu „Piękna Helena i inne” Pan kpi.

- Tak, ale mam do niej ogromną sympatię. Ta konwencja sama z siebie kpi. Już Offenbach pisząc „Piękną Helenę” czy „Orfeusza w piekle” też się bawił. Problem raczej polega na tym, żeby przypomnieć sobie, że ta muzyka napisana jest właśnie po to, aby dobrze się bawić. Moje podejście nie jest tu złośliwe. Jest taki skecz grupy Monthly Pythona, z papugą. Napisali go w pierwszej wersji o telefonie. Człowiek przychodzi i zgłasza reklamację. Tymczasem ktoś w ostatniej chwili zaproponował, aby zamienić telefon na papugę i skecz stał się o wiele lepszy. My właśnie bawimy się takimi zamianami. Nie mówimy: „Patrzcie jaka ta operetka jest głupia!”. Wprost przeciwnie - ona jest cudna. Słodka do upojenia, śmieszna i urocza w swojej konwencjonalności. Ten spektakl powstał z miłości do operetki, a nie z próby jej skompromitowania. Operetkę uwielbiam od dziecka. Moja miłość do teatru zaczęła się od „Żołnierza królowej Madagaskaru”

- Mazurkiewicz, bój się Boga!

- No właśnie. Miałem wtedy 7 lat i mama chyba nie za bardzo wiedziała, na jaki spektakl mnie zabiera. Było to silne przeżycie.

- Czy operę też Pan tak lubi?

- Opera jest szalenie wymagającą formą, która jeżeli się udaje, to jest cud. Świętość, wielkie wydarzenie i wielkie przeżycie. Jeżeli się nie udaje, to mamy wtedy trzy godziny męki. Wysoko cenię sobie stopień złożoności spektaklu operowego, często jednak wystarczy mała skaza i opera może być uciążliwa

- Skąd wzięł się pomysł, aby właśnie w Bytomiu przygotować spektakl „Piękna Helena i inne”?

- To zasługa pana Tadeusza Kijonki, kierownika literackiego Opery Śląskiej. Z regularnością budzika dzwonił do mnie co trzy miesiące, przez dwa lata i pytał, kiedy przyjadę do Bytomia. Wreszcie przyjechałem i poznałem zespół. Pomyślałem, że spektakl może być i dla nich i dla mnie wspaniałą przygodą.

- Zostawmy na moment scenę, a zajmijmy się literaturą. Należę do ludzi wychowanych na Pana książkach: „Trzynaste piórko Eufemii”, „Bromba i inni”...

- To miłe. Należy pani do wąskiej grupy ludzi kojarzących różne dziedziny mojej działalności. Dla jednych bowiem jestem tylko reżyserem „Mistrza i Małgorzaty”, dla innych autorem książek dla dzieci, a dla jeszcze innych wyłącznie reżyserem sitcomu „Miodowe lata”.

- Łącząc tyle różnych form działalności stał się Pan artystą międzypokoleniowym.

- Oczywiście bajkę pisze się zupełnie inaczej niż chociażby dramat. Pisanie dla dzieci jest jednak ogromną radością, ale i wysiłkiem, do którego warto się zmusić. Pierwsza „Bromba” nie jest jednak wynikiem moich zapędów edukacyjnych. Tak naprawdę, to są listy do mojej żony, w czasach jak jeszcze nie była moją żoną. Krótko mówiąc to są listy miłosne. Ona była w Poznaniu, gdzie w Teatrze Nurt układał ją Henryk Konwiński (przyp. red. autor choreografii m.in. do „Piękna Helena i inne”), żeby ładnie tańczyła. Ja byłem w rozjazdach między Łodzią i Warszawą i strasznie się bałem, że mnie zostawi. Pisałem więc listy o: Fikandrze, Malwince, Glusiu... Listy złożyły się w pewną całość, dyrektor wydawnictwa się nimi zainteresował, zaproponował jednak, żebyśmy jeszcze coś dopisał. Potem Bromba i bohaterowie pozostali zaczęli już żyć własnym życiem.

- Niedawno pojawiła się kolejna książka „Wieczór autorski Bromby i Fikandra”. Istnieją jeszcze „Bromba i filozofia” oraz „Bromba i psychologia”. Czy planuje Pan jeszcze jakąś kontynuację?

- Zupełnie poważnie rozważam pytanie Pawła Książkiewicza, prezesa wydawnictwa „Czarna Owca” czy nie napisałbym książki „Bromba i seks”. No, może trochę zmienimy tytuł.

- Rozumiem, że dozwolona będzie „od lat 18”

- Nie, wcześniej! Nie lekceważyłbym problemu, że dzieci teraz wcześniej zaczynają. Takie rozmowy z młodymi ludźmi są trudne i nie ukrywam, że trochę boję się tej książki.

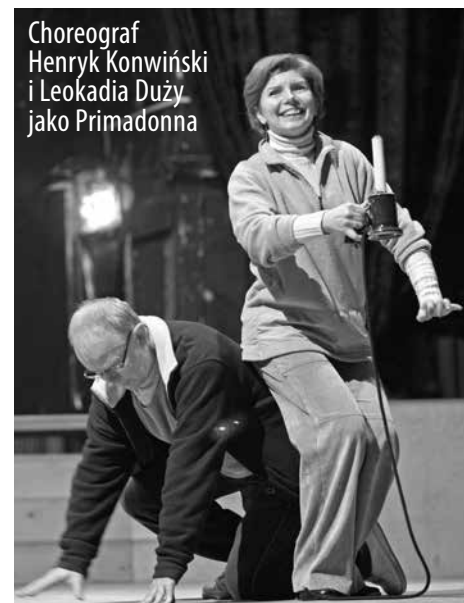
- Teatromani znają m.in. Pana sztukę „Żelazna konstrukcja”, kinomani film – „Ogród Luizy”, a telewizyjne seriale „Miodowe lata” i „Doręczyciel”. Co nowego w najbliższym czasie, oprócz bytomskiej „Pięknej Heleny i innych” zaoferuje im Pan?

- Do Krakowa zapraszam na sztukę „O rozkoszy” w Teatrze im. Słowackiego. Miała premierę 31 stycznia. To moja sztuka, opowiadająca o tym, jak Denis Diderot, francuski encyklopedysta, przyjechał na 10 miesięcy do Katarzyny II, carycy Rosji. Montujemy też film, który będzie nosił tytuł „Święty interes”. Opowiada o dwóch braciach, których grają Piotr Adamczyk i Adam Woronowicz. Wracają na wieś, na pogrzeb ojca. Okazuje się, że w stodole stoi auto, którym prawdopodobnie jeździł kardynał Wojtyła. Premiera planowana jest jesienią. W Teatrze Telewizji pojawi się też opowieść o Władysławie Strzemińskim i Katarzynie Kobro, niezwyklej parze artystów plastyków. Uczę również w warszawskiej Akademii Teatralnej pracy z kamerą. Tam właśnie powstał dosyć specyficzny serial, który ma pojawić się w TVP Kultura. To prześmieszna opowieść stylizowana na dokument, o Akademii Teatralnej, dowcipny i inteligentny. Pojawi się w nim całe pokolenie młodych aktorów, ale też na przykład rektor Strzelecki czy dziekan Kilian grający samych siebie. Atmosfera, która panuje w Akademii Teatralnej starczy za wszystkie atmosfery świata.

- Czy przy tylu obowiązkach zawodowych zostaje Panu jeszcze jakiś czas wolny?

- Nie jestem pracoholikiem. Właściwie to jestem człowiekiem leniwym. Największym moim szczęściem jest wnuczka Alicja i wnukowie Stasio i Eryk. Gdybym tylko mógł, nie ruszałbym się z domu i tylko z nimi bym siedział.

Podpatrzone na próbie...



Choreograf Henryk Konwiński i Leokadia Duży jako Primadonna

foto: Tomasz Gressgraber



Melomani, a szczególnie miłośnicy muzyki akordeonowej znają go już od dawna. Dzięki zwycięstwu w programie „Mam talent!” w TVN poznała go cała Polska. To Marcin Wyrostek.

- Najważniejszą rzeczą w sztuce jaką uprawiam jest magia, jaką daje nam możliwość tworzenia dźwięku. Za pomocą muzyki można przekazać wszelkie emocje – mówi akordeonista.

Koncerty są najlepszą nagrodą

Nasz gość
- Marcin Wyrostek

Marcin Wyrostek, z zespołem Tango Corazon, wystąpi 25 kwietnia w Operze Śląskiej w Bytomiu w ramach cyklu **Mistrzowskie Recitale**. Początek koncertu o godz. 18.00. W repertuarze znajdują się tanga Astora Piazzolli i Richarda Galliano. W zespole, oprócz Marcina Wyrostka, grają: Mateusz Adamczyk (skrzypce), Agnieszka Hasse (fortepian), Daniel Popiakiewicz (gitarra), Piotr Zaufal (bas) i Krzysztof Nowakowski (instrumenty perkusyjne).

Marcin Wyrostek jest absolwentem katowickiej Akademii Muzycznej, a obecnie jest wykładowcą w macierzystej uczelni. Jest laureatem wielu międzynarodowych konkursów akordeonowych, m.in. w: Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii, Słowacji, Węgrzech i Polsce. Wiele koncertuje w kraju i za granicą.

- Aktualnie rozpoczynam pracę nad solową płytą, która powstanie jesienią, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Przymierzam się także do zakupu nowego instrumentu – narzeczcie! Mam nadzieję, że egzemplarz, który kupię będzie trafiony, bo z tym bywa różnie – opowiada Marcin Wyrostek, który zachwyił swoją grą widzów oglądających „Mam talent!”. - Wygrana w tym programie nadal trwa. Nawiązałem dzięki temu bardzo dużo nowych kontaktów, występujemy z Tango Corazon w salach koncertowych w całej Polsce. Bardzo się z tego cieszymy. To właśnie koncerty są dla nas najważniejszą nagrodą po programie.

Regina Gowarzewska

ENERGIA wzięta z opery

Niezwykły spektakl, w niezwykłym miejscu. W Elektrociepłowni Szombierki w Bytomiu Opera Śląska zaprezentuje „Tannhäusera” R. Wagnera. Elektryzująca muzyka, monumentalne i multimedialne widowisko, piękne kostiumy, oryginalna reżyseria i scenografia, a także znakomite wykonanie – wszystko to składa się na wyjątkowość spektaklu, który został nagrodzony „Złotą Maską” za reżyserię dla Laco Adamika. Teraz niezwykłego klimatu nada przedstawieniu unikatowy obiekt, wybudowany w 1920 roku według projektu Emilla i Georga Zillmannów, tych samych, którzy zaprojektowali Niki-szowiec, najpiękniejszą dzielnicę Katowic.

Architektura Elektrociepłowni Szombierki inspirowana jest średniowiecznymi zamkami pruskimi. Charakterystycznymi elementami tego obiektu są potężne ceglane mury, wieża zegarowa, strzeliste okna, dziedziniec wewnętrzny i trzy kominy wysokie na ok. 120 metrów. Obecnie produkcja ciepła stopniowo ustępuje produkcji energii kultury. Dawna hala maszynowni od kilku lat służy przeróżnym imprezom. Odbywały się w niej już międzynarodowy festiwal tańca współczesnego, Festiwal Sztuki Wysokiej, koncerty, spektakle teatralne, pokazy aikido, a nawet międzynarodowa gala boksu zawodowego. Czas na ... spektakl operowy. EC Szombierki w tym roku obchodzi Jubileusz 90-lecia. Szczegóły na www.ecszombierki.pl „Tannhäuser” w reżyserii Laco Adamika przygotowany był w Operze Śląskiej z okazji obcho-

dów stulecia gmachu bytomskiej Opery w roku 2001. Treść opery, do której libretto napisał sam kompozytor, oparta jest na średniowiecznej legendzie. Opowiada o niemieckim rycerzu, śpiewaku i poecie Tannhäuserze, który odnalazł drogę do legendarnej góry Wenus. Spędził długi czas z boginią na rozkoszach miłosnych, w końcu jednak zapragnął wrócić do ziemskiego świata, by zaznać wolności. Początkowo bogini nie chce go oswobodzić, potem zgadza się, ale wpada we wściekłość i różnymi sposobami próbuje nakłonić rycerza do zmiany zdania. Jednak Tannhäuser uświadamia sobie ogrom swoich grzechów i postanawia wrócić na zamek Wartburg, tym bardziej, że jest tam kochająca go siostrzenica Landgraфа – Elżbieta. Tymczasem w zamku odbywa się turniej śpiewaczy poświęcony tematyce miłosnej. Jako pierwszy występuje Wolfram wielbiący w swojej pieśni miłość obyczajną, dworską. Tannhäuser – który złożył Wenus przysięgę, że jeśli go wyswobodzi, zawsze będzie sławił ją swoją pieśnią – śpiewa na cześć bogini o miłości ziemskiej i nieczystej, czym ściąga na siebie gniew pozostałych rycerzy. Zniesmaczone damy opuszczają salę, z wyjątkiem oszupiałej Elżbiety. Rycerze chcą zabić Tannhäusera, jednak Elżbieta go broni. Tannhäuser wyrusza więc do Rzymu, by błagać papieża o odpuszczenie grzechów. Papież jednak wątpi w jego odkupienie grzechów, uważa że prędzej jego pastorał zakwitnie niż niebiosa przebaczą Tannhäuserowi. Dlatego rycerz postanawia wrócić na wzgórze bo-



fot. Juliusz Multarzyński

gini Wenus. Elżbieta umiera, lecz nie dostrzega tego bliski całkowitego zatracenia Tannhäuser. Ratuje go Wolfram, przyzywający imię ukochanej Elżbiety. Wenus znikną; Tannhäuser również umiera, wołając „Święta Elżbieto, módl się za mnie!”. Wówczas pojawia się chór pielgrzymów, obwieszających, iż pastorał papieża zakwitł zielonymi liśćmi. Bohater zostaje zbawiony.

Spektakl w Hali ZEC Elektrociepłowni Szombierki w Bytomiu odbędzie się 24 kwietnia, o godz. 18.00. To prezentacja w ramach V Międzynarodowego Festiwalu im. G. G. Gorczyckiego.



ELEKTROCIĘPŁOWNIA SZOMBIERKI

OperaGRA z nagrodami

Zakończyliśmy pierwszą edycję zabawy „OperaGRA”, do której zaprosiliśmy wraz ze śląskimi mediami: „Radiem Katowice”, „Polską Dziennikiem Zachodnim” i TVS. Przez miesiąc, raz w tygodniu zadawaliśmy pytania. Otrzymaaliśmy bardzo

dużo prawidłowych odpowiedzi, co świadczy o sporej rzeszy miłośników opery w naszym regionie. 24 osoby otrzymały atrakcyjne nagrody: płyty, zaproszenia i upominki. Główną nagrodą było zaproszenie do udziału w spektaklu Opery Śląskiej w charakterze statysty. Wylosowaliśmy dwie osoby, Annę Ciestoń z Czechowic-Dziedzic i Jana Pipera z Katowic. Okazało się, że w ten sposób zamieniliśmy się w dobrą wróżkę i spełniliśmy marzenia. Pan Jan występował w wielu filmach jako statysta, ale jeszcze nie próbował swoich sił na scenie

operowej. Pani Anna niedawno obchodziła 18. urodziny i nasza nagroda była najwspanialszym prezentem. Interesuje się też śpiewem, a po maturze chciałaby zdawać do katowickiej Akademii Muzycznej. Oboje wystąpili 14 marca na scenie Opery Śląskiej, w „Nabucco”. Na kolejną edycję „OperaGRA” zaprosimy już nowym sezonie artystycznym.



Rok CHOPINOWSKI



Dla muzyki polskiej i jej promocji w świecie ten rok jest niezwykły. Od Paryża po Nowy Jork i Tokyo rozbrzmiewa muzyka Fryderyka Chopina, z okazji 200. rocznicy jego urodzin. Centrum obchodów oczywiście znajduje się w Polsce. Również Opera Śląska włączyła się w świętowanie.

Za nami już pierwsza impreza „chopinowska”, czyli monodram muzyczny w reżyserii Włodzimierza Izbana „Chopin – muzyka i miłość”. W spektaklu, który w Sali im. Adama Didura można było zobaczyć 22 lutego, wystąpili: Dominika Ostałowska i Joanna Kściuczuk-Jędrusik (George Sand), Jarosław Kitala (Fryderyk Chopin) i Jacek Kopczak (fortepian).

18 marca, o godz. 18.00 w Sali im. Adama Didura w Operze Śląskiej będzie można usłyszeć dwa Koncerty fortepianowe f-moll i e-moll Fryderyka Chopina. Solistami będą Szczepan Kończal i Michał Kryworuczko. Szczepan Kończal jest wychowankiem prof. Józefa Stompla w katowickiej Akademii Muzycznej, laureatem konkursu dla studentów w Takasaki w Japonii (2001) i wielu konkursów w Polsce, m.in. otrzymał IV nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 2003 i II nagrodę tegoż konkursu w 2004. W 2005 zdobył IV nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Chopinowskim dla Kandydatów do XV Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W poprzednim Konkursie Chopinowskim dotarł do drugiego etapu. Michał Kryworuczko urodził się na Ukrainie, ale wychował się i zdobył średnie wykształcenie muzyczne na Śląsku. W katowickim Liceum Muzycznym był uczniem prof. Zbigniewa Raubo. Otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia w krajowych konkursach pianistycznych. Laureat I nagrody Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego dla Dzieci i Młodzieży w Szafarni. W 2005 roku otrzymał II nagrodę w VII Międzynarodowym Śląskim Konkursie Pianistycznym. Obecnie studiuje w Londynie. Programu koncertu dopełni Uwertura do opery „Manfred” Roberta Schumanna op. 115. Zagra Orkiestra Opery Śląskiej pod dyrekcją Tadeusza Strugały. Koncert poprowadzi Regina Gowarzewska.

Trzecią odsłoną „Roku Chopinowskiego” będzie koncert w Sali im. Adama Didura, 27 kwietnia, o godz. 18.00, który odbędzie się w ramach V Międzynarodowego Festiwalu im. G.G.Gorczyckiego - „Chopin i jego rówieśnik Schumann”. Koncert realizowany jest przy współpracy z Polską Orkiestrą Sinfonia Iuventus, którą poprowadzi znakomity dyrygent Tadeusz Wojciechowski. Program koncertu wypełnią kompozycje dwóch najwybitniejszych przedstawicieli epoki romantyzmu, którzy wywarli swoją twórczością ogromny wpływ na rozwój muzyki. Koncert uświetni obchody Roku Chopinowskiego w 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina i Roberta Schumanna. Solistą będzie pianista Piotr Sałajczyk. W programie: Robert Schumann - Uwertura „Genovefa” op. 81, Fryderyk Chopin – Koncert fortepianowy f-moll op.21 i Robert Schumann - II Symfonia C-dur op. 61.



Chodzę bo lubię

Wojciech Szarama, poseł na Sejm

Do opery chodzę od najmłodszych lat. Rodzice zabierali mnie często ze sobą. Na scenie Opery Śląskiej występowało wielu artystów, których znali jeszcze ze Lwowa. Nie bez znaczenia było, iż mój ojciec chrzestny Wiktor Czepil pracował w operze. Przez prawie 40 lat był elektrykiem i odpowiadał m.in. za oświetlenie sceny. Na początku było to z pewnością zainteresowanie nie tylko muzyką i śpiewem, ale też wspaniałym otoczeniem, wnętrzem opery, które odbiegało in plus od szarości Bytomia.

Temat spektakli operowych był w domu zawsze poruszany; mówiono o wspaniałych kreacjach Bogdana Paprockiego, Andrzeja Hiolskiego i innych. Tak więc muzykę operową poznałem w Bytomiu i miałem świadomość, że jest to jedna z najlepszych scen operowych w Polsce. Pamiętam występy bytomskich tenorów takich jak: Ochman, Pawlus czy Homik. Mam w pamięci wspaniały występ, wtędy już gościnnie, Wiesława Ochmana w „Tosce”, kiedy w trakcie spektaklu zachwycona publiczność rzuciła na scenę kwiaty.

Obecnie staram się jak najczęściej być w operze. Jest to dalej dla mnie źródło wspaniałych przeżyć, chociaż bardzo wiele oper widziałem już kilka, a nawet kilkanaście razy. Podoba mi się atmosfera tych spektakli, pewna tajemniczość, oczekiwanie w jaki sposób reżyser pokaże kluczowe sceny. Również będąc za granicą tak staram się ułożyć swoje zajęcia, aby wygospodarować wolny wieczór i posłuchać operowej muzyki. Pamiętam, kiedy byłem szefem delegatury Urzędu Ochrony Państwa i gościłem w Londynie, zrezygnowałem z części przyjęcia i poprosiłem o załatwienie biletu na „Wesele Figara”. Zdziwienie moich kolegów z Anglii było spore.

Gorąco polecam festiwal operowy w Weronie, gdzie ostatniego lata obejrzałem „Carmen” w reżyserii i scenografii Franka Zeffirellego. Spektakle w Weronie odbywają się w dawnym rzymskim amfiteatrze z kilkutyśniczną widownią. W dalszych rzędach panuje atmosfera rodzinnego pikniku, w czasie przerwy widzowie piją wino i jedzą przyniesione wcześniej posiłki. Warto poczuć tę atmosferę.

Weronia, Paryż czy Londyn mają piękne teatry operowe i kontraktują świetnych śpiewaków, ale atmosfera bytomskiej opery jest niepowtarzalna i zawsze będę fanem naszej sceny.

V A R I A

Międzynarodowy Dzień Tańca

Wielbicieli wszelkich form tańca zapraszamy na niezwykle wieczór baletowy w Operze Śląskiej, III GALĘ BALETOWĄ - 29 kwietnia o godz. 18.00 w reżyserii Henryka Konwińskiego z udziałem artystów – tancerzy śląskich teatrów muzycznych oraz najzdolniejszych uczniów, dyplomantów i absolwentów Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. Ludomira Różyckiego w Bytomiu. Wzorem ubiegłych lat w Gali udział wezmą m. in.: zespoły tańca i baletu z Gliwickiego Teatru Muzycznego, Teatru Rozrywki w Chorzowie, Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” z Koszęcina, Śląskiego Teatru Tańca, Teatru Wielkiego - Opery Narodowej w Warszawie, Teatru Wielkiego w Poznaniu, Opery Wrocławskiej, Opery Śląskiej i uczniowie oraz absolwenci bytomskiej Szkoły Baletowej przygotowały część spektaklu charakterystyczną dla swojej działalności. Zapowiada się prawdziwa uczta taneczna!

Spotkania z Artystami

Nowy cykl spotkań z solistami Opery Śląskiej zyskał już spore grono miłośników. W kameralnej atmosferze poznać można artystów, ale bardziej prywatnie. Opowiadają bowiem o swoich pasjach i drodze artystycznej. Kolejne spotkanie w Sali im. Adama Didura odbędzie się 27 marca, o godz. 17.00. Wystąpią Grażyna Bollin i Witold Dewor. 17 kwietnia spotkać się będzie można z Anną Borucką i Stanisławem Kuflyukiem. Gospodarzem cyklu jest Regina Gowarzewska.

TAM BYLIŚMY



Noworoczne tournée Opery Śląskiej do Niemiec to już właściwie tradycja. W tym roku również nie mogło nas zabraknąć w takich miastach, jak Monachium czy Recklinghausen. Pierwszym miejscem na mapie wyjazdu był Teatr w Bad Helmstedt, we wschodnich Niemczech. Jego niezwykła uroda, ciepły wystrój widowni w tonacjach seledynu i złota, z pięknym kryształowym żyrandolem pośrodku, wprawiły artystów w uroczysty nastrój. Legendarne już bytomskie „Nabucco” bardzo spodobało się niemieckiej publiczności. W prospekcie reklamującym występ w Bad Helmstedt można było przeczytać, że Opera Śląska jest jednym z najlepszych teatrów operowych w Polsce, co pokazuje jak wielką renomą cieszą się nasze spektakle w Niemczech.

Kolejnym celem artystycznej podróży był Teatr w Russelsheim oddalonym ok. 20 km od Frankfurtu n. Menem. Tam „Nabucco” prezentowaliśmy w ramach obchodów 40-lecia Teatru. Uroczystości jubileuszowe sceny rozpoczęły się 6 września 2009 roku specjalnie przygotowana Galą Musicalową, my byliśmy kolejnym, noworocznym punktem obchodów. Tutaj także występ okazał się wielkim sukcesem, bisowaliśmy chór niewolników „Va pansiero”.

Wszyscy z rosnącym napięciem i niecierpliwością oczekiwaliśmy na występ w Sali Filharmonii Monachijskiej. Już samo zaproszenie do występu w tak prestiżowym miejscu jest niezwykle nobilitacją, a prezentacja i jej przyjęcie przez wytrawną monachijską publiczność sprawdzianem dla całego zespołu. Ten świąteczny wieczór (święto Trzech Króli) ponad 1800 osób postanowiło spędzić właśnie z nami! Zespół artystyczny wzniósł się na wyżyny sztuki wykonawczego. Tego dnia w obsadzie znaleźli się : w partii tytułowej – Andrzej Szkurhan, Abigail – Halina Fulara-Duda, Fenena- Iwona Noszczyk, Ismaele – Tomasz Urbaniak, Zachariasz – Damian Konieczek, Anna – Jolanta Wyszkowska, Arcykapłan – Cezary Biesiadcki, Abdallo – Hubert Miśka. Za pulpitem dyrygenckim stanął dyrektor Opery Śląskiej, Tadeusz Serafin.

Publiczność nagrodziła występ entuzjastycznymi brawami, bisowaliśmy dwukrotnie, co dowiodło, że nasz, już ósmy, występ w tej wyjątkowej Sali, która gości co roku gwiazdy światowego formatu, stał na wysokim poziomie artystycznym.

Publiczność niemiecka

zawsze nas

W bardzo dobrych nastrojach wyjechaliśmy ze stolicy Bawarii w kierunku Westfalii, aby zaprezentować się publiczności w mieście partnerskim Bytomia – Recklinghausen. Tutaj właśnie, w 1996 roku po raz pierwszy zostało zaprezentowane „Nabucco”, specjalnie na zaproszenie kontrahenta – Agencji K-Promotion Michael Knoch GmbH. Westfalia jest regionem, w którym mieszka wielu Ślązaków, którzy wyemigrowali w latach 80. ubiegłego wieku do Niemiec. Spektakl przyjęto niezwykle serdecznie, owacją na stojąco, dało się wyczuć ciepłą, wręcz rodzinną atmosferę zapewne w dużej mierze za sprawą Polonii, która licznie przybyła na spektakl.

Ostatnim punktem naszego tournée było duże, portowe miasto na północy Niemiec – Kilonia. W wypełnionej, przytulnej sali teatru publiczność z zadowoleniem przyjęła występ. Ten dzień był również próbą sił dla naszego młodego basa Cezarego Biesiadckiego. Bowiem w Sali Kieler Schloss debiutował on w partii Zachariasza. Śpiewak znakomicie poradził sobie z niezwykle trudną, wymagającą rolą.

Podczas tegorocznego zimowego tournée w sumie obejrzało nas blisko 4,5 tys. widzów. Bytomskie „Nabucco” niemieccy melomani mieli możliwość zobaczyć już 532 razy! Wszystko to, za sprawą już 15 letniej współpracy z kontrahentem panem Michałem Knochem.

Zarówno zimą, jak i podczas letnich wyjazdów Opery Śląskiej, spotykamy się z zawsze z ciepłym, serdecznym przyjęciem, niemiecka publiczność oczekuje naszych spektakli a ich reakcja pokazuje, że cechuje nas profesjonalizm i wysoki poziom artystyczny wykonania. Zagraniczne spektakle nie zamykają się tylko do jednego tytułu, czyli „Nabucco”, nasz teatr prezentował m.in. „Aidę” (54 spektakle), „Zemstę nietoperza” (42 spektakle), „Rigoletto” (8 spektakli), „Dziadka do orzechów” (20 spektakli) i wiele innych.

Warto podkreślić, że przez ostatnie 10 lat nasze spektakle za granicą obejrzało 659.356 widzów! Z całą pewnością jest to imponująca liczba ilustrująca ogromny wkład Opery Śląskiej w promocję kultury.

Beata Szweda
fort. Hubert Miśka



TO i OPEROWO

(telefon do Działu Imprez i Reklamy)

- Czy bajka baletowa „Kot w butach” to przedstawienie, w którym się śpiewa?
- Nie, jak sama nazwa wskazuje jest to spektakl baletowy, w którym się tańczy.
- Przepraszam, ale to Opera, dodzwoniłam się do Opery?



Budynek Filharmonii w Monachium



Przygotowania do spektaklu w Kieller Schloss w Kilonii

- Owszem, ale w Operze oprócz oper i operetek mamy także spektakle baletowe.
- To ja się jeszcze zastanowię.

(na zebraniu u Dyrektora naczelnego)

- Dyrektor: Panie kierowniku – to kiedy zaczynamy remont sceny?
- Kierownik: Pod koniec roku, przed sylwestrem
- Główna księgowa: Czy wyjście zwariowali?! Przecież w sylwestra musimy zagrać!
- Jedna z osób znajdujących się na zebraniu: To zrobimy sylwestra wcześniej! :)

- Dyrektor: Gdzie kierownik działu administracji?
- Pracownik: Żle się czuje. Poszedł do lekarza.
- Dyrektor: Nie powinien iść, powinien przetrwać!

(Dział Imprez i Reklamy)

Dwóch panów w stanie lekko wskazującym zapukało wieczorem do drzwi Działu Imprez i Reklamy.

- Pani miła, dwie setki i coś na przekąskę.
- Panowie się pomylili, to nie jest restauracja, to jest Opera.
- Ale jakąś wódkę to tu musi chyba pani mieć!

(podczas próby)

Dyrygent na próbie opery „Nabucco”
- Panowie chórzycy! Co z Wami, jak wy wchodzić... Pamiętajcie KOMANDOSI, a nie WETERANI!

Poznajmy się



Imię i nazwisko: Karina Skrzyszewska

Głos: mówią, że piękny - sopran liryczny z koloraturą

Stan cywilny: zajęta

Znak zodiaku: lew

Wykształcenie: wyższe

Debiut na scenie: I Dama w operze „Czarodziejski flet” W. A. Mozarta

Wymarzona rola: Maria Stuarta

Opera to... świat, w którym żyje za dużo sopranów a za mało tenorów

Śpiewam bo... śpiewanie to radość i sens mojego życia

Najchętniej słucham: propozycji nie do odrzucenia

Pasje pozamuzyczne: a czy ktoś przypadkiem nie powiedział, że wszystko jest muzyką?

Moja największa zaleta: jestem nieustępliwa

Moja największa wada: czasem jednak muszę ustąpić

Absolwentka Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego we Wrocławiu. Swoje umiejętności wokalne doskonaliła na kursach mistrzowskich pod kierunkiem m.in. Ryszarda Karczykowskiego, Paulosa Raptisa, Renaty Scotta, Ingrid Kremling - Domański. Występowała w Polsce i za granicą w m.in. w Grecji, Niemczech, Holandii, Szwecji, Hiszpanii, Belgii, Słowacji, Ukrainie. Za wybitne kreacje w partii Łucji w „Łucji z Lammermoor” G. Donizettiego i Dziewczyny w „Carmina burana” C. Orffa w Operze Śląskiej, otrzymała prestiżową nagrodę Złotej Maski w kategorii najlepszej wokalko-aktorskiej roli żeńskiej w 2008 r. Koncertowała z orkiestrą Filharmonii Śląskiej, Filharmonii Zabrzeńskiej, Filharmonii Częstochowskiej, Polską Filharmonią Sinfonia Baltica, Orkiestrą Muzyki Nowej, Akademicką Orkiestrą Symfoniczną, Zespołem Kameralistów NOSPR, Orkiestrą Opery Śląskiej oraz Opery Krakowskiej.



Imię i nazwisko: Michał Szopa

Głos: ładny...! Baryton

Stan cywilny: Mąż słynnej, śpiewającej Żony! A jak!

Znak zodiaku: niebo-Racek

Wykształcenie: jo ta ni wim Panie, jo nie ucony! – czyli magyster sztuki wokalnej...

Debiut na scenie: Don Alfonso w „Cosi fan tutte” W. A. Mozarta w 2006 r.

Wymarzona rola: rola pradziadka syna siostrzeńca znajomego kolegi słynnego gangstera w „Ojcu Chrzestnym 6” ...i krokodyla w „Powrocie do Edenu”

Opera to... taki staary budynek, przy ulicy Moniuszki w Bytomiu...!

Śpiewam bo... bo mnie wnuki namówiły!

Najchętniej słucham: muzyki z „Samotności w sieci”, Anny Marii Jopek, Rage Against The Machine, Biohazardu i innej muzyki relaksacyjnej...

Pasje pozamuzyczne: GOTOWANIE!!! (i pie...czenie chleba na zakwasie dla wygodniaków kolegów artystów)

Moja największa zaleta: Spytajcie moją Żonę! Ona wie...

Moja największa wada: mała dziurka na czole, po ospie wietrznej...

Absolwent Wydziału Wokalno-Instrumentalnego Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie śpiewu prof. Alicji Słowakiewicz-Wolańskiej. Na swoim koncie ma kilka głównych ról w spektaklach operowych. W 2007 r., jako Hrabia Almaviva, wystąpił w międzynarodowej produkcji „Wesela Figara” W.A. Mozarta w koprodukcji z University of Louisville School of Music. Od marca 2006 roku współpracuje z Operą Śląską w Bytomiu.

Młodzi recenzenci

Giuseppe Verdi „Traviata”

Spektakl „Traviata” Giuseppe Verdiego przedstawiony przez Operę Śląską w reżyserii Wiesława Ochmana jest prawdziwą sztuką. W roli Violetty 1 marca wystąpiła Mariola Płazak-Ścibich, a Alfreda Andrzej Lampert. Opera w IV aktach opowiada o kobiecie z przeszłością i młodym mężczyźnie. Główni bohaterowie poznają się na przyjęciu i zakochują się w sobie. Początkowo Violetta boi się zaangażować, ale postanawia zerwać z przeszłością i rozpocząć nowe życie u boku Alfreda. Niestety bohaterów czeka wiele trudnych chwil, tak więc Violetta i Alfred zaznają również szczęścia jak i cierpienia.

Oprawa sceniczna zasługuje na pochwałę. Otoczenie bogate jest w elementy z minionej epoki, co nadaje spektaklowi charakteru. Wspaniałe i bogate stroje współgrają z całością. Jestem zachwycona śpiewem i grą aktorów. Doskonale wyrażone emocje nie raz dostarczyły mi wzruszeń. Co najważniejsze, wykonanie orkiestry i chóru pod dyktando Krzysztofa Dziewięckiego zapiera dech w piersiach. I jeszcze dochodzi do tego świadomość, że powoduje to muzyka klasyczna. Zdziwienie i niedowierzanie, iż większość ludzi w Polsce jak i na świecie nie dostrzega piękna opery, a my od tej chwili jesteśmy nią zafascynowani. Wybitne dzieło zmienia sposób patrzenia na świat. Przypomnę, że „Traviata” przedstawiona przez Operę Śląską była pierwszym spektaklem w moim życiu, który zobaczyłam. Przed rozpoczęciem sztuki miałam mieszane uczucia, bałam się, że opera nie jest dla mnie. Uważam teraz jednak, że warto było przebyć ponad 50 kilometrów, aby zasiąść na widowni i podziwiać sztukę, która chwyta za serce. Teraz już wiem, że nie raz wrócę na salę, aby obejrzeć i usłyszeć kolejne wspaniałe wykonania.

Dominika Czech,
ZSO im. Jana Pawła II w Pawłowicach

Taki poważny

IDOL

Andrzej Lampert, idol nastolatek. Wokalista zespołu PIN, zadebiutował 27 lutego na scenie Opery Śląskiej, jako Alfred w operze „Traviata” Giuseppe Verdiego. Jego fani wiedzą doskonale, że wokalista ukończył dwa kierunki studiów, „klasykę” w krakowskiej Akademii Muzycznej a „rozrywkę” w katowickiej Akademii Muzycznej.

Dał się poznać, jako wykonawca arii i duetów operowych podczas wielu koncertów i programów telewizyjnych. Podczas studiów występował w spektaklach studenckich, jednak dopiero teraz zaistniał w przedstawieniu na operowej scenie.

- Wstępy sceniczne zawsze sprawiały mi ogromną radość. Połączenie śpiewu i aktorstwa. Obawiałem się trochę czy podolałam, bo przecież miałem lata przerwy, ale generalnie nie zatrafiła się we mnie ta radość. Podczas spektaklu czułem spokój w sercu. W końcu ziściło się to, do czegoś w pewien sposób przez wiele lat zmierzałem. Moje koncertowe występy w klasycznym repertuarze jedynie podsycały mój apetyt. Czułem jednak, że najlepsza realizacja tego możliwa jest tylko w operze – mówił Andrzej Lampert.

W czasie studiów śpiewał m.in. Falcego w wybranych scenach z „Zemsty nietoperza” J. Straussa i w widowisku złożonym z fragmentów z różnych oper W. A. Mozarta. Wiedział więc doskonale, że na operowej scenie nie może liczyć na żadne wspomaganie w postaci chociażby mikrofonu.

- Tu trzeba liczyć na siebie i na dyrygenta – śmieje się. – Występ operowy i podczas koncertu rozrywkowego to dwa zupełnie odmienne przeżycia. W muzyce klasycznej jest się głównie odtwórcą tego, co wcześniej ktoś napisał, czegoś co przetrwało wieki, pięknego i niezwykłego. Muzyka rozrywkowa daje szansę na inny rodzaj kreatywności. Ma się większy wpływ na to, co dzieje się na estradzie. Wraz z zespołem tworzymy to, co potem przychodzi nam wykonywać na koncertach. Co ważne, zespół PIN składa się z wykształconych muzyków. Można wydłużyć formę, dodać coś od siebie jeżeli łączy się dobry kontakt z publicznością. W operze jest to niedopuszczalne. Publiczność też jest inna.

Andrzej Lampert dodaje jednak, że sporo nauczył się podczas przygotowań do operowego debiutu. Wiele z tego chciałby przenieść na rozrywkową estradę. – Podoba mi się to, że każdy spektakl jest starannie wyreżyserowany. Spektakl operowy



Andrzej Lampert wystąpił u boku Doroty Laskowieckiej, w partii Traviaty.

to wielki „szof”, w którym każdy dokładnie wie, co ma robić. W koncercie zespołów rozrywkowych jest miejsce na większą dowolność. Chcę swoje doświadczenia sceniczne wykorzystywać bardziej na estradzie.

Pytany o dalsze plany operowe, Andrzej Lampert śmieje się, że jeszcze nie zdążył ochłonąć po Alfredzie. Podoba mu się jednak bardzo partia Nemorina w „Napoju miłosnym” G. Donizettiego. Zresztą, lubi uniwersalne, ponadczasowe historie o miłości, zawierające pierwiastek prawdy i pozwalające mu się identyfikować z bohaterem.

- Taką jest na pewno miłość Wioletty i Alfreda, Adiny i Nemorina czy Toski i Cavaradosiego. To może się wydarzyć mimo upływu lat, tylko w zależności od czasów, zmienia się kostium. Interesują mnie raczej role poważnych bohaterów, a nie komediowe czy operetkowe role, bo ja jestem ostatnio poważnym facetem – dodaje wokalista. - Mam nadzieję, że poprzez swoje występy w operze, uda mi się do tego gatunku przyciągnąć młodzież, moją publiczność koncertową, która operą się dotąd nie interesowała. Wiem, że na spektaklu była taka grupa i spodobało im się – dodaje.

Regina Gowarzewska

Mówią nastolatki - fanki zespołu PIN

Joanna z Targowej Górki pod Poznaniem

Jestem fanką zespołu PIN. Uwielbiam wszystkie ich piosenki. Nigdy wcześniej nie byłam w operze i nie ukrywam, że przyjechałam do Opery Śląskiej z powodu występu Andrzeja Lamperta. Jestem pod ogromnym wrażeniem, w szoku. Siedzę na widowni i czuję, że szczęka mi opada. Spektakl jest niesamowitym przeżyciem. Słyszałam już Andrzeja w operowym repertuarze w Toruniu podczas „Opery pod gwiazdami”. Tu jednak przekonałam się, że ma ogromne zdolności aktorskie. I do tego ten głos.

Paulina z Katowic

Jestem fanką PIN-u. Uwielbiam Andrzeja Lamperta, więc musiałam przyjść do opery na spektakl z jego udziałem. Nie spodziewałam się jednak, że coś, oprócz Andrzeja mnie tu zainteresuje. On był cudny, ale podobało mi się całe przedstawienie. Zawsze myślałam, że opera to coś nudnego. Przyszłam pierwszy raz, traktując operę z dużym dystansem. Tymczasem ja tu jeszcze wrócę, niekoniecznie na spektakl z udziałem Andrzeja Lamperta.

Ola i Ala z Bytomia

Interesujemy się muzyką klasyczną, obydwie chodziłyśmy do szkoły muzycznej. Słuchamy jednak popu i rocka i lubimy zespół PIN. Przyszłyśmy na spektakl „Traviaty” z powodu Andrzeja Lamperta. To ciekawe zobaczyć artystę w innej roli i innym repertuarze. Jest on jednym z niewielu artystów, który da sobie radę zarówno na Festiwalu w Opolu, jak i na scenie operowej.

Aneta z Targowej Górki pod Poznaniem

Pierwszy raz w życiu jestem w operze. Jestem w szoku. To jest zdumiewające i piękne. Na pewno jeszcze kiedyś przyjdę na jakiś spektakl. Andrzej był cudowny. Pięknie śpiewa. Potrafi w idealny sposób połączyć muzykę popową, rockową i klasyczną. Bardzo mi się podobało.

WIELCY I NAJWIĘKSI

LEGENDA CALMY

Wprzeszkłonej witrynie w foyer teatru bytomskiego na I piętrze, przy wejściu do operowego bufetu, mieści się stała ekspozycja nawiązująca do pierwszej premiery przyszłej Opery Śląskiej - „Halki” St. Moniuszki na katowickiej scenie 14 czerwca 1946 roku, która niczym metryka urodzenia otwiera jej dzieje. Przecież był to jednocześnie pierwszy spektakl operowy w powojennej Polsce, stworzony i rekomendowany przez najślawniejszego polskiego śpiewaka Adama Didurę. A w obsadzie: Wiktoria Calma – partia tytułowa, Lesław Finze – Jontek i Andrzej Hiolski – Janusz... wszyscy u progu kariery, choć nie na miarę wyjątkowej miary talentów, ale bo taki to już był czas nim zapadła żelazna kurtyna.

Odtwórczyni partii tytułowej widoczna jest tu w efektywnej scenie z Andrzejem Hiolskim, a także na wielokrotnie reprodukowanym zdjęciu z Jontkiem kreowanym przez Lesława Finzego. Szczególną uwagę zwraca jednak centralna część ekspozycji, gdzie widzimy promienną Wiktorię Calmę – dziewczynę wielkiej urody, tu w góralskim stroju i w sznurach koralu. Rozłożone są również nuty z jej fortepianowego wyciągu „Halki”, lecz szczególnie zwraca uwagę rzeźba głowy śpiewaczki; zgodnie z jej życzeniami, wraz z innymi pamiątkami, przekazana właśnie Operze Śląskiej, gdzie rozpoczęła się tak wiele zapowiadająca kariera sceniczna Calmy.

Recenzje z tego spektaklu, który narodził się w warunkach niebywałej mobilizacji, by stać się w niedługim czasie zaczynem stabilnego teatru operowego, podkreślają wybitne walory głosowe młodych śpiewaków, którzy staną się wnet trzonem zespołu solistów. Po katowickiej premierze Ludomir Różycki, znakomity kompozytor, twórca szeregu oper i baletu „Pan Twardowski” napisał w „Trybunie Robotniczej” stawiając najwyższą kreację Calmy, że rozporządza tą całą potrzebną

foto: Archiwum



siłę ekspresji – siłą niemal demoniczną, uplastyczniając swym niezwykle pięknym głosem, fascynującą grą, każde słowo libretta do najwyższego stopnia możliwości. Podobnie Ryszard Bukowski, młody krytyk, w przyszłości ceniony kompozytor tak ocenił w „Dzienniku Zachodnim” jej premierowy występ: *Śmiem twierdzić, że jest to jedna z najlepszych obsad tej postaci jaka kiedykolwiek miała u nas miejsce. Calma jest świetną artystką dramatyczną i np. w scenach obłąkania stanęła chyba u szczytu ekspresji. Koloralny głos, zdolny wycieniować na równi z grą każdy fragment.*

Równie entuzjastyczne będą recenzje po warszawskich występach Opery Śląskiej w 1947 roku. W „Życiu Warszawy” napisano: *Wielki talent Calmy dojrzał jeszcze i spotęgniał. Jej ekspresja dramatyczna, zwłaszcza w czwartym akcie, jest zjawiskiem wprost niespotykanym wśród dotychczasowych odtwórczyni tej roli. Także inne jej kreacje podczas letnich występów Opery Śląskiej w stolicy, w tym Aidy, zyskują najwyższe uznanie. Toteż zawsze wracać będzie pytanie, jak mogłaby się potoczyć jej kariera gdyby możliwa do podjęcia okazała się oferta Huroka, znanego amerykańskiego impresario, który proponował Calmie i Lesławowi Finzemu występy na drugiej półkuli, jako ich jedyny przedstawiciel*

na USA, Meksyk, Kanadę i Kubę!... co było wówczas propozycją nie do podjęcia.

Niespełna trzy sezony śląskie to pasmo wspaniałych kreacji w partiach pierwszoplanowych i tytułowych: Halka, Tosca, Butterfly, „Rycerskość wieśniacza” (Santuzza), „Cyganka” (Mimi), Aida... Bogdan Paprocki, który partnerował jej jako Pinkerton w „Madamie Butterfly”, podkreśla oszałamiającą barwę jej ciemnego sopranu (z natury mezzosopranu – takie samo zdanie miał Finze) oraz niebywałą ekspresję. Głos duży, giętki, o wyjątkowych walorach intonacyjnych. Świetne aktorstwo, głęboki oddech, wzruszający tragizm, instynkt dramatyczny, sceniczna magia...

Można rzec, iż urodziła się, by śpiewać, obdarzona sceniczną urodą, głosem o wyjątkowych możliwościach oraz samorodnym talentem aktorskim i instynktem sceny. Sentymentalna historia w jaki zwróciła na siebie uwagę swym niepospolitym głosem biedna, piętnastoletnia dziewczyna wywodząca się z wielodzietnej biednej rodziny w Trzcinicy pod Jasłem ma coś z bajki czy też z „Pigmaliona”. Oto doszło do tego, że w jednym z majątków zamieszkała sławny śpiewak z córką, również śpiewaczką. A młodziutka Wiktoria Kotulak, nazywana przez najbliższych Wikta,

tę rozstrzygnie straszliwa historia. Adam Didur nie zaprzestanie kształcenia swoich znakomitych uczniów, a nawet znajduje tu nowe talenty. Po powstaniu, gdy nad Teatrem Wielkim szaleją kłęby płomieni, wraz z grupą uczniów dociera do Krakowa, by wiosną pochwytać zew ze Śląska i doprowadzić w ciągu kilku tygodni do wystawienia „Halki” z Wiktoria Calmą w partii tytułowej. A potem?...

Jak też potoczyłyby się jej losy gdyby nie nagła śmierć Adama Didury 7 stycznia 1946 roku, gdy Opera Śląska stała się już w pełni zorganizowanym teatrem zaś autorytet „największego z największych” wiele znaczył?... Lecz jak mogła się rozwinąć kariera śpiewaczki o tak wyjątkowych walorach głosu i scenicznego talentu, gdyby nie tamta wojna? To pewne, że miała Calma wszystkie warunki stać się artystką światowego formatu, zaś wsparcie autorytetu tej miary co Adam Didur – przez wielu uznawany za „basa wszechczasów” – otwierało największe teatry. No i jeszcze to, co tajemnicą nie jest – łączące ich uczucie.

Już w Warszawie usłyszała Calmę ktoś wpływowo z włoskiej ambasady. Olsnienie kreacją i urodą młodej śpiewaczki przerodziło się w propozycję stypendium rządu włoskiego. Mimo trudności

udaje się doprowadzić do zaproszenia i pozytywnego finału. I tak z datą 30 grudnia 1948 roku kończą się związki Calmy z Operą Śląską, która po 6-miesięcznym pobycie stypendialnym do Polski już nie wróci. W jednym z wywiadów w dniach wielkiego jubileuszu 50. lecia Opery Śląskiej w czerwcu 1995 roku wyznała: *Stypendium miało trwać sześć miesięcy, ale poznałam tam bardzo przystojnego Włocha, zakochałam się. W końcu zostałam jego żoną i zamieszkałam w Mediolanie.*

Lata, gdy Wiktoria Calma realizowała międzynarodową karierę są najmniej znane i czekają na dokumentację.

A wystąpiła na scenach wielu krajów nie tylko w Europie, przede wszystkim jednak włoskich – w tym w Rzymie, Bolonii, Florencji a także w La Scali. Kreowała m. in. Toscę, Aidę, Mimi, Butterfly – którymi oczarowała po wojnie publiczność Śląska, Krakowa i Warszawy. Lecz wystąpiła również w „Fedorze” Giordano, w „Adriannie Lecouvreur” Cilei. Z jej udziałem została nagrana opera Szostakowicza „Nos”. Była również pierwszą wykonawczynią nie tylko sopranowych partii w nowych dziełach operowych.

Wiktoria Calma zmarła 28 stycznia 2007 roku. Występem w La Scali w 1975 roku zakończyła karierę głównie ze względów osobistych. Jej legenda ożyła, gdy w czerwcu 1995 roku gościła w Operze Śląskiej. Były to dni radosnych spotkań, Bo jeszcze wielu stawiało się w Bytomiu – spośród tych, którzy stanowili trzon Didurowskiego zaciągu artystycznego. Do przeżyć najważniejszych i oczekiwanych należało spotkanie przy grobie Adama Didury w Katowicach. Po zapaleniu znicza Wiktoria Calma długi czas trwała w milczeniu. No bo ileż to już upłynęło lat, gdy 15. letnia Wiktoria ujrzała go po raz pierwszy i oczarowała śpiewem?

dziewczyna, którą w 3 roku życia osierociła matka, odczuwała nieprawdopodobną potrzebę śpiewu śniąc o karierze śpiewaczki. Lecz jak tu zwrócić na siebie uwagę?... I tak pewnego dnia Olga Didur-Wiktorowa, która jeszcze niedawno występowała na scenie Metropolitan Opera, usłyszała piękny dziewczęcy śpiew dobiegający zza okien, który nie ustawał. I tak doszło do spotkania z uroczą dziewczyną o ciemnych wyrazistych oczach oraz pierwszych lekcji. A kiedy przybył po niewiele dniach sławny ojciec, została przedstawiona Adamowi Didurowi. Choć nie za bardzo był do tego chętny, lecz gdy usłyszał jaki to głos!

W tym czasie wielki artysta, który tylko w przesławnej MET prześpiewał około 950 przedstawień, zwolna zamykał karierę sceniczną, by zająć się pracą pedagogiczną w konserwatorium we Lwowie. Rycho znalazła się tu grupa wybitnie utalentowanych adeptów sztuki wokalne, w tym Lesław Finze, Jadwiga Lachetówna i Wiktoria Kotulanka, którą przekonał do sugestywnego pseudonimu artystycznego z myślą o przyszłej międzynarodowej karierze wokalne. I tak narodziła się Calma.

Trzy lata później zjawił się z grupą swoich uczniów w Warszawie, by objąć dyrekturę Teatru Wielkiego w sezonie 1939/40. Resz-



fot. Tomasz Griessgraber

Zza sceny

Wystąpiła już dziurę w Operze

Zawsze uśmiechnięta, odbiera płaszcze w szatni i sprzedaje programy. Choć nie występuje na scenie, udzieliła już więcej wywiadów, niż niejeden artysta. Została trzy razy odznaczona, w tym raz przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Zna doskonale Operę Śląską i jej gwiazdy. Beatrycze Widera będzie w maju świętować 45-lecie pracy w naszym teatrze.

- Na początku byłam gońcem. Następnie poszłam na kurs telefonistki i maszynopisu. Pracowałam jako telefonistka, a następnie trafiłam do sekretariatu artystycznego. Jako sekretarka dyrektora Napoleona Siessa pracowałam przez 11 lat. Gdy wróciłam po urlopie macierzyńskim, to moje miejsce było już zajęte. Trafiłam do magazynów - wspomina. Jeżeli zachodziła potrzeba, to pomagała też jako garderobiana. Kolejnym przystankiem zawodowym stała się szatnia, gdzie pracuje po dziś dzień. Przyszła do Opery Śląskiej za czasów dyrektora Włodzimierza Ormickiego, potem był Napoleon Siess. Po jego śmierci na krótko dyrektorem został Jerzy Salwarowski. Dyrektor Tadeusz Serafin jest jej czwartym szefem.

- A jakie gwiazdy tu mieliśmy. Za mnie pracowali: Hiołski, Paprocki, Ochman, Grychnik, Stokowacka, Szczepańska, Pawlus, Marciniak. Trudno wymienić wszystkie nazwiska, ale były to największe gwiazdy polskiej sceny operowej. Zawsze miałam swoich faworytów. Cudowni artyści tańczyli też w balecie, chociażby Bittnerówna czy Gruca - wspomina i dodaje, że ci najwięksi artyści nigdy się nie wywyższali wobec pracowników administracyjnych czy technicznych. Zawsze podeszli, przywitali się, porozmawiali. - Byliśmy jak jedna, wielka rodzina. A te artystki, to przecież były takie eleganckie damy - dodaje.

Zresztą nadal dawni soliści, gdy pojawiają się w Operze Śląskiej, zawsze znajduje czas, by przywitać się z Beatryczą. - Ostatnio Bogdan Paprocki jak mnie zobaczył zakrzyknął: „Co cholero, ty już tu dziurę wystąpiłaś w tej Operze?” - śmieje się

Beata, bo tak na nią wszyscy mówią, zwiedziła z zespołem Opery Śląskiej spory kawałek Polski, wyjeżdżała też za granicę. Twierdzi, że nigdzie nie przeżyłaby aż

tyłu ciekawych rzeczy. - Były takie czasy, że do Opery Śląskiej nie można było dostać biletów. Pchała się tu młodzież drzwiami i oknami. Sprzedawało się nawet bilety stojące - opowiada. Z ostatnich 45 lat historii Opery Śląskiej bez wahania wybiera swoje ulubione spektakle, „Don Carlosa” Verdiego i „Czarodziejski flet” Mozarta oraz wszystkie operetki. To właśnie od jednej z nich zaczęła się jej miłość do bytomskiej sceny.

- Pierwszy spektakl widziałam jako 16-latka. Była to „Księżniczka czardasza”. Dostałam szału na punkcie tego, że muszę pracować w operze. Gdybym miała jeszcze raz wybierać drogę zawodową w życiu, to zrobiłabym wszystko, żeby znowu pracować w Operze Śląskiej. I u nas to jest rodzinne. Pracowała tu też moja córka, a teraz wnuk, który jest garderobianym w chórze - zapewnia Beatrycze Widera.

Regina Gowarzewska

REMINISCENCJE WARSZAWSKIE

22 stycznia Opera Śląska wystąpiła w warszawskiej Sali Kongresowej, gdzie przed wypełnioną po brzegi, niemal 2,5 tys. widownią, zaprezentowała kantatę sceniczną Carla Orffa „Carmina burana” w reżyserii Roberta Skolmowskiego. W przedstawieniu udział wziął 200-osobowy zespół artystyczny: soliści: Agnieszka Dondajewska (Dziewczyna), Jerzy Mechliński (Stary Poeta), Stanisław Kuflyuk (Młody Poeta), Maciej Gallas (Aria Łąbędzia); ogromny chór, liczna orkiestra, duży zespół baletowy; ponadto Chór Dziecięcy Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej z Bytomia, soliści Teatru Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego z Wrocławia; statyści - grupa alpinistów, judocy GKS „Czarni” Bytom, zespół Break Dance. Dyrygował Andrzej Knap. Przedstawienie zostało przyjęte z ogromnym entuzjazmem przez stołeczną publiczność, wśród której nie zabrakło znamienitych przedstawicieli rządu, świata kultury oraz mediów.

Patronat medialny nad spektaklem objął RMF Classic.



fot. Tomasz Zakrzewski

Z BYTOMIA W ŚWIAT

Spotkanie z publicznością to wielka ucztą



fot. Tomasz Zakrzewski

- A zaczęło się tak. Zjawiłem się w odpowiednim miejscu, w odpowiedniej porze i przed odpowiednimi ludźmi. Był to I Konkurs im. Adama Didura w 1979 r. Tym kimś, kto odważył się zainwestować w Romualda Tesarowicz był dyrektor Opery Śląskiej Napoleon Siess, który zauważył mnie pomimo tego, że dobraćłem tylko do II etapu – wspomina początki swojej kariery znakomity bas Romuald Tesarowicz. – Na scenie Opery Śląskiej zdobyłem pierwsze szlify na scenie operowej. Zmierzyłem się z materią dotąd mi nieznaną, gdyż w Centralnym Zespole Artystycznym Wojska Polskiego (w którym występowałem wcześniej) wykonywana była inna muzyka, która w pewnym momencie stała się dla mnie za prosta i za płytka. Opera to cały wachlarz możliwości muzycznych i aktorskich, tutaj trzeba uruchomić osobowość, wyobraźnię, Otworzyć się duszą i ciałem zarówno do wykonywanej partii jak i do widza.

Swoją karierę rozpoczął od... roli wieśniaka w „Pajacach”, ale szybko dał się poznać w rolach pierwszoplanowych, jako: Skołuba w „Strasznym dworze”, Ferrando w „Trubadurze”, Rudolf w „Lunatycze”, Sarastro w „Czarodziejskim flecie”, Zachariasz w „Nabucco”, Mefisto w „Fauście” czy jako Borys Godunow. Romuald Tesarowicz jest laureatem wielu konkursów. M.in. II Konkursu im. Adama Didura w Bytomiu, Voci Verdiane w Busetto czy konkursu w Barcelonie. Z Opery Śląskiej trafił na naj-

większe sceny operowe: Teatro Alla Scala w Mediolanie. Opery Rzymskiej czy Opera Bastillie w Paryżu. Zawsze jednak chętnie powraca do Bytomia. – Każdy przyjazd do Opery Śląskiej jest dla mnie wielkim przeżyciem, a każde spotkanie z publicznością to wielka ucztą. Wracają wspomnienia z tych co prawda dwóch lat, ale jakże wspaniałych. Precyzyjnie zorganizowana praca prób, po próbach towarzyskie spotkania artystów w bufecie, gdzie starsi doświadczeni przekazywali młodemu pokoleniu bardzo cenne wskazówki. Wszystko na luzie, żartobliwie, z uśmiechem. Bez pośpiechu opuściliśmy gmach Opery, bo przecież była naszym drugim domem. Tętniła życiem od rana do ostatniego widza – zapewnia.

Pojawia się na Śląsku nie tylko jako śpiewak, ale również jako juror Międzynarodowego Konkursu Wokalistyki Operowej im. Adama Didura. – Obiektywnie i uczciwie oceniać, to moja dewiza, tak, abym mógł spać spokojnie i spojrzeć sobie w oczy bez pogardy. Jako juror mam też możliwość przebywania wśród bardzo młodego pokolenia śpiewaków i razem z nimi przeżywać jeszcze raz tę wspaniałą atmosferę konkursów, które przecież mają niemały wpływ w wielu przypadkach na losy kariery – dodaje artysta.

Regina Gowarzewska

BARYTONI W HOŁDZIE ANDRZEJOWI HIOLSKIEMU

Opera Śląska uczciła pamięć Andrzeja Hiolskiego - najsynniejszego polskiego barytona, który związany był z bytomską sceną operową w latach 1945 - 1963, a tak naprawdę - całe swoje życie, przez które zawsze i chętnie wracał do Bytomia. Podczas specjalnego koncertu, 26 lutego, Tadeusz Kijonka, kierownik literacki Opery Śląskiej, przypomniał bytomską historię wielkiego artysty. Jego sentyment do miasta, z którym łączyły go więzi rodzinne i zawodowe – bo tutaj mieszkał i stawał pierwsze kroki na scenie pod okiem Adama Didura, twórcy Opery Śląskiej. Tutaj też miał brata, równie utalentowanego śpiewaka operowego - Włodzimierza. Tadeusz Kijonka wzruszająco mówił o miejscach i historiach, które nie są nigdzie zapisane, a jedynie w ludzkiej pamięci. Opowiedział o wszechstronności, uniwersalności i legendzie wybitnego śpiewaka, jego interpretacjach oraz kreacjach na scenach i estradach. Dokładnie w 10. rocznicę śmierci siedmiu znakomych barytonów związanych etatowo i poprzez kontrakty z Operą Śląską, oddało hołd Wielkiemu Artyście. Zaśpiewali wszystko co w repertuarze barytonowym jest ważne i najpiękniej możliwe do wykonania, tym samym głosem, którym władał ich wyjątkowy Mistrz. Wielu z nich również zaczynało swoją karierę w Bytomiu, wielu z nich to laureaci konkursów wokalistyki operowej w tym Konkursu im. Adama Didura w Bytomiu, którego jurorem był niegdyś Andrzej Hiolski. A więc rozwój i rozbyśnienie talentu także zawdzięczają Operze Śląskiej. W Sali koncertowej zabrzmiały głosy:

Włodzimierza Skalskiego, Zbigniewa Wunscha, Pawła Kajderskiego, Stanisława Kuflyuka, Andrzeja Szkurhana, Rafała Songana Aleksandra Teligi. Publiczność reagowała spontanicznie i z zachwytem. Szczególnie dwaj ostatni otrzymali niezwykle gorące brawa. Solistom przy fortepianie towarzyszyły: Larysa Czaban, Halina Mansarlińska i Halina Teliga. Tego wieczoru otwarta została także wystawa malarstwa

Magdy Hiolski – córki wybitnego Artysty. Natomiast 28 lutego dedykowany pamięci niezapomnianego polskiego barytona został spektakl „Traviaty” G. Verdiego, o którego osobie i miejscu w narodowej kulturze publiczności przez kurtyną przypominał Wiesław Ochman.

Krystyna Jankowiak



fot. Tomasz Zakrzewski

REPERTUAR marzec - czerwiec 2010

marzec

1 poniedziałek godz. 18.00	TRAVIATA z udziałem Andrzeja Lamperta w partii Alfreda	Katowice
2 wtorek godz. 18.30	ROMEO I JULIA	Gliwice
4 czwartek godz. 18.00	ROMEO I JULIA	Bytom
5 piątek godz. 18.00	POMSTA (musical w gwarze śląskiej - gościnnie) na podstawie ZEMSTY Aleksandra Fredry	Bytom
6 sobota godz. 15.30 i 19.30	GALA STRAUSSOWSKA	Starachowice
6 sobota godz. 18.00	KONCERT „Ach, kobiety...” – 5 lecie „Fabryki Gwiazd” – Prywatnej Szkoły Operowej Aleksandra Teligi	Bytom Sala im. A. Didura
7 niedziela godz. 15.30 godz. 18.00	KONCERT GALOWY z okazji Dnia Kobiet Najpiękniejsze przeboje filmów i musicali Wieczór na Broadway'u	Bytom
8 poniedziałek godz. 18.00	ROMEO I JULIA	Katowice
9 wtorek godz. 11.00	DZIADEK DO ORZECHÓW z narratorem	Bytom
11 czwartek godz. 11.00	DZIADEK DO ORZECHÓW z narratorem	Bytom
12 piątek godz. 18.00	NABUCCO	Radom
14 niedziela godz. 18.00	NABUCCO	Bytom
18 czwartek godz. 18.00	KONCERT CHOPINOWSKI Michał Kryworuczko, Szczepan Kończal – fortepian, Orkiestra Opery Śląskiej pod dyktando Tadeusza Strugały Prowadzenie: Regina Gowarzewska	Bytom
19 piątek godz. 18.00	ORFEUSZ W PIEKLE Gliwicki Teatr Muzyczny	gościnnie Bytom
20 sobota godz. 18.00	CARMINA BURANA	Olsztyn
21 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom sala im. A. Didura
27 sobota godz. 18.00	CARMINA BURANA Spektakl z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru	Bytom
27 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ Grażyna Bollin i Witold Dewor	Bytom sala im. A. Didura
28 niedziela godz. 19.45	TOTUS TUUS Koncert Papieski	Jastrzębie Zdrój

kwiecień

10 sobota godz. 18.00	CYGANERIA	Bytom
11 niedziela godz. 18.00	TOTUS TUUS Koncert Papieski, Soliści: Joanna Kściuczuk-Jędrusiak, Leokadia Duży, Nina Nowak, Włodzimierz Skalski, Feliks Widera, Jacek Lecznar oraz orkiestra Opery Śląskiej pod dyktando Krzysztofa Dziewięckiego	Bytom sala im. A. Didura
16 piątek godz. 19.00	TANNHÄUSER	Warszawa
17 sobota godz. 18.00	PIĘKNA HELENA I INNE	Bytom
17 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ Anna Borucka i Stanisław Kuflyuk	Bytom sala im. A. Didura
18 niedziela godz. 18.00	PIĘKNA HELENA I INNE	Bytom
18 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom sala im. A. Didura
19 poniedziałek godz. 18.00	DZIADEK DO ORZECHÓW z narratorem	Katowice
24 sobota godz. 18.00	TANNHÄUSER Spektakl w Elektrociepłowni Szombierki	Bytom
25 niedziela godz. 18.00	RECITAL MISTRZOWSKI – Marcin WYROSTEK z zespołem TANGO CARAZON	Bytom
27 wtorek godz. 18.00	KONCERT W RAMACH V MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU IM. G.G. GORCZYCKIEGO Piotr SAŁAJCZYK – fortepian, ORKIESTRA SINFONIA IUVENTUS pod dyktando Tadeusza WOJCIECHOWSKIEGO W programie: Uwertura Genowefa op. 81 i II Symfonia C-dur op. 61 Roberta Schumanna oraz Koncert fortepianowy F-moll op. 21 Fryderyka Chopina	Bytom sala im. A. Didura
29 czwartek godz. 18.00	GALA BALETOWA – KONCERT z okazji MIĘDZYNARODOWEGO DNIA TAŃCA	Bytom

maj

7 piątek godz. 18.00	HELLO, DOLLY Gliwicki Teatr Muzyczny - gościnnie	Bytom
8 sobota godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Bytom
14 piątek godz. 18.00	CHOPIN MUZYKA I MIŁOŚĆ	Bytom Sala im. A. Didura
15 sobota godz. 18.00	KONCERT PAPIESKI	Kraków
16 niedziela godz. 18.00	DON PASQUALE (opera komiczna w 2 aktach Gaetano Donizettiego) W wykonaniu studentów Akademii Muzycznej w Katowicach	Bytom
17 poniedziałek godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Katowice
20 czwartek godz. 11.00	MANRU	Bytom
21 piątek godz. 18.00	MANRU	Bytom
22 sobota godz. 18.00	KONCERT „VIVA OPERA” soliści: Sviatlana Kalinichenko, Anna Borucka, Tomasz Urbaniak, Rafał Songan, chór i orkiestra Opery Śląskiej pod dyktando Krzysztofa Dziewięckiego	Bytom
23 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom
28 piątek godz. 18.00	KONCERT „VIVA OPERA” Śląski Ogród Sztuk soliści: Sviatlana Kalinichenko, Anna Borucka, Tomasz Urbaniak, Rafał Songan, chór i orkiestra Opery Śląskiej pod dyktando Krzysztofa Dziewięckiego	Koszęcin
29 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ Justyna Dyla i Maciej Komandera	Bytom
30 niedziela godz. 17.00	KOT W BUTACH Spektakl z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka	Bytom
31 poniedziałek godz. 11.00	KOT W BUTACH	Bytom

czerwiec

5 sobota godz. 18.00	STRASZNY DWÓR - PREMIERA Spektakl z okazji 65-lecia Opery Śląskiej. Inszeniacja i reżyseria: Wiesław OCHMAN Kierownictwo muzyczne: Tadeusz SERAFIN Scenografia i kostiumy: Jan POLEWKA Choreografia: Jarosław ŚWITAŁA Kierownictwo chóru: Anna TARNOWSKA	Bytom
6 niedziela godz. 18.00	STRASZNY DWÓR	Bytom
12 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ Barbara Krzekotowska i Paweł Kajzdarski	Bytom Sala im. A. Didura
13 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom sala im. A. Didura
14 poniedziałek godz. 19.00	STRASZNY DWÓR Spektakl plenerowy z okazji 65. lecia Opery Śląskiej - wstęp wolny -	Katowice Park Kościuszki
19 sobota godz. 20.00	NABUCCO - BYTOMSKA NOC ŚWIĘTOJAŃSKA Dolomity Sportowa Dolina – megawidowisko plenerowe - wstęp wolny -	Bytom
26 sobota godz. 18.00	AIDA Uroczyste zakończenie sezonu artystycznego 2009/2010	Bytom

Dyrekcja zastrzega sobie prawo do zmian w repertuarze



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

www.opera-slaska.pl

Wydawca: Opera Śląska
ul. Moniuszki 21-23, 41-902 Bytom
Redaguje kolegium. Realizacja:
Dział Imprez i reklamy Opery Śląskiej.
Redaktor prowadzący: Regina Gowarzewska
Zdjęcia - okładka: Tomasz Zakrzewski.
Projekt i skład: www.dwajeden.com
Druk: Drukarnia ZPP Bytom.
Kontakt: tel. 032 39 66 808 (853),
email: rgowarzewska@opera-slaska.pl



Śląskie.
Pozytywna energia